

JOACHIM SZYC

NIEZŁOMNA WOLA.

DAWNA POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— Powtórzcie no raz jeszcze, jak to było? — zapytał i uzbroił się w cierpliwość do wysłuchania po raz drugi jednej i tejże samej a zaplątanej historii.

— To się nie obejdzie bez procesu — wyrzekł z pewnym kłopotem. — Trzeba będzie wręczyć pozwy, więc przyjdzie do Garwolina wolnym czasem, to już się postaram, że je kto napisze.

Jedyną tamą do świetnego powodzenia Niemirki była niewielka jego piśmienność. Urzędową formułkę: „Ja, Walenty Niemirka, woźny sądu itd.”, doskonale umiał wypisać, nie powstydział się także za własnoręczne poświadczenie każdego sądowego aktu, że takowy wręczony został, ale dalej ani rusz. Wymotywowanie pozwu stało powyżej wszelkiej możliwości. Dlatego też, jeżeli powód, podobnie jak woźny, nie ufał swym prawniczym siłom, to trzeba się było pokręcić po mieście, zanim się udało zobowiązać kogo do spełnienia tak wielkiego dzieła. To go trapiło, to go gryzło i myślał nieraz i przedstawiał nawet panu podpisarszowi, aby sprowadził skąd jakiego pisarka, któryby przy sądzie dobrze się mógł utrzymać, robiąc dla stron wypisy wyroków i będąc zawsze na zawołanie do napisania pozwu.

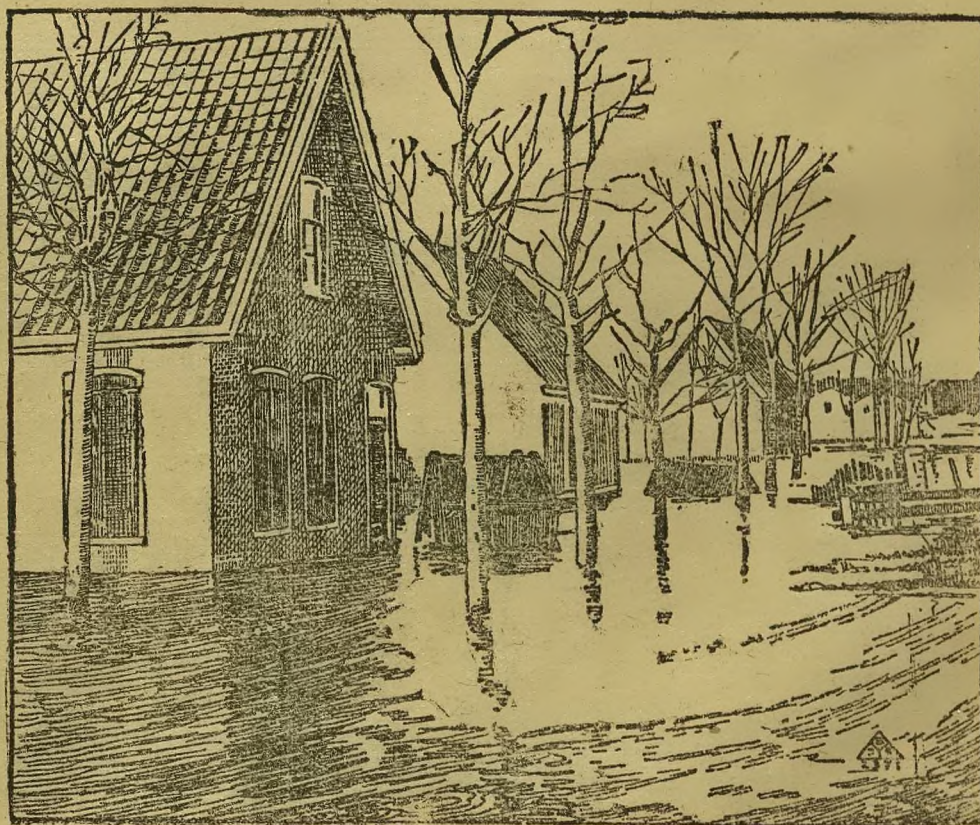
— A pocóż to do Garwolina? — wtrącił się do rozmowy ktoś obcy, — kiedy można i zaraz pozwy napisać, byle tylko pióro a stępel.

Ten ktoś obcy, który się do rozmowy wtrącił, dotąd siedział spokojnie w kącie za stołem przed wypróżnioną kwaterką, dogryzając kęs razowego chleba i kawałek suchego sera. Był to człowiek już szpakowaty, odznaczający się fioletoowymi na twarzy żyłkami i tak ponsowym nosem, jak gdyby całe morze wódki po kieliszku wywachał. Letni jego ubiór zaliczał się kiedyś do rodzaju modnych, lecz stary, zniszczony, porozdzierany i połatany, tak był nasiąkły brudem i tłustymi plamami, że, na wzór makintosza, zdawał się być niedostępnym dla ulewającego nawet deszczu.

— Już to woźny bez stępła i pióra nie ruszy się w drogę — odrzekł z dumą Niemirka. — Ale któż to w Miętmem napisze te pozwy? Bo myślę, że nie wason.

— Zobaczmy. Dajno tymczasem, gospodarzu, jeszcze kwaterkę, bo to dla animuszu, a jegomość pan woźny niech wyłoży na stół swe do pisania przyrzędy — donośnym dodał głosem i z szatańską zaśmiał się goryczą.

Były pewne niedowierzania w zdolności nieznajomego, ale ten wszystkie zwycięsko pokonać potrafił i w pół godziny pozew, arcypozew, podziw woźnego i propinatora, czarnymi świecił literami. Uniesiony radością powód, całą złotówką wynagrodził trudy znakomitego prawnika, a zachwycony Niemirka go-



Powódź w Holandyi.

W ostatnich dniach szalał na morzu północnem okropny huragan. Wskutek tego fale morskie rzucały się z nadzwyczajną gwałtownością do zatok, przystani i na wyspy nad wybrzeżem holenderskim i holsztyńskim. Rzeki, nie mogąc ująć spokojnie do morza, wezbrały i wylały. Wyspy i wysępki całkiem były pod wodą. Wyspa Marken całkiem zniknęła pod wodą. Z wysp holsztyńskich morze urwało kawały. Szkody są bardzo znaczne.

myślał: Ot, gdyby to u nas ktoś taki zamieszkał. Nieznajomy zaś z swej strony myślał: Gdyby to gdzie, choć pod imieniem woźnego, udało się zajmować prawem. Próbuje.

— Hej, gospodarzu! — wrzasnął tak głośno, aż się ściany zatrzęsły i brzęknął dopiero co zyskaną złotówką. — Pół kwarty na stół! Po pracy to nie zawadzi.

— W ręce aspana, jegomość woźny! Wartoby się nam bliżej zapoznać, bo, jak widać, jesteśmy ludzie jednego rzemiosła.

Niemirka grzecznie się wymawiał od poczęstnego, ale, jak prawdziwy paratianin, wymówił się tylko po dwakroć i uległ pod siłą trzeciego zaproszenia. Zawiązała się rozmowa, w czasie której nieznajomy wszystko, do najdrobniejszych szczegółów, wybadał, co tylko chciał wiedzieć o Garwolinie, i w duchu pomyślał. Otóż przybywam do portu.

Za pierwszym poszedł drugi i trzeci kieliszek, bo co półkwarty, to nie kwaterka. Pogadanka nie ustała, a zachwycony i otumaniony Niemirka, dowiedziawszy się tylko, że nieznajomy jest prawnikiem i że nazywa się Grzegorz Umięcki, wylał przed nim wszystkie swe troski urzędowe, aż do wyznania gorącej żądzy, żeby chciał mieć zawsze kogoś pod ręką do pisania pozwów.

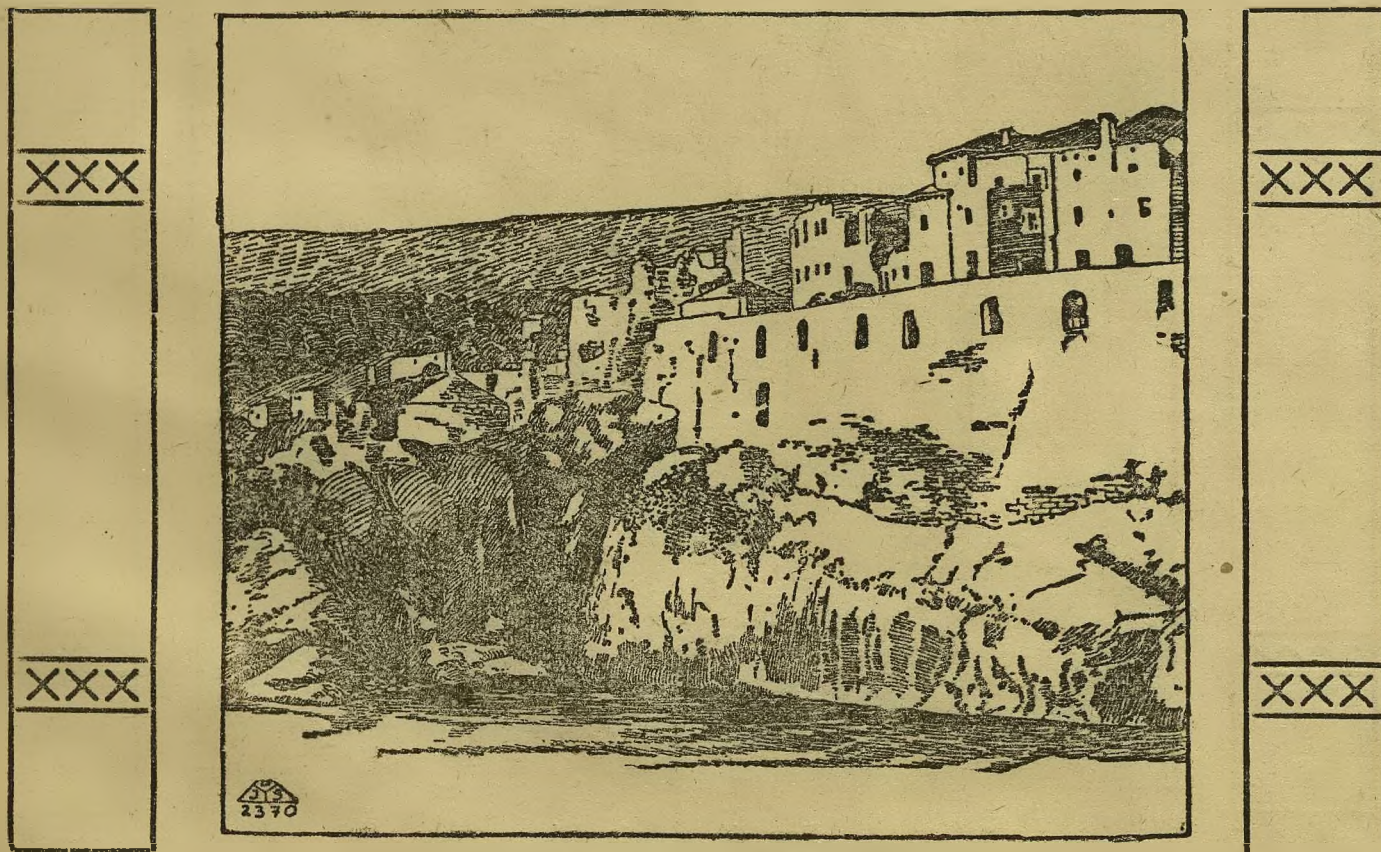
— Zaradzimy temu wszystkiemu — zapewniał Grzegorz — pogadamy o tem w Garwolinie, dokąd się teraz umyślnie udaję, i dokąd, jak się spodziewam, zabierzesz mię, panie Walenty. Jeździłem za młodu, chodzę piechotą na starość, ale to nie przeszkadza, bym się i na cudzym nie przysiadł wózek.

— Z miłą chęcią, panie Grzegorzu, bo może waszeć u nas zamieszkaż, bo może też poznamy się bliżej.

Deszcz jakoś przestał padać, a w karczmie nie było już nic do roboty. Że zaś żądanie Grzegorza tak skwapliwie zostało przyjęte, więc też usadowił się on, jak mógł najwygodniej, na dwukolnej taradajce, obok Niemirki, do którego domu w następstwie jako gość zajechał.

I Niemirka i Umięcki znaleźli to, czego obadwa szukali. Pan woźny już przestał się krztusić, gdy jaki mało piśmienny amator pieniaczwa zamierzał bój z przeciwnikiem rozpocząć, bo gotowa zawsze rada i pomoc w Grzegorzu, który od razu i rzecz poznał i pisał lepiej, jak powszechnie mówiono, od samego pana podsędka. Złotówki jak grad się sypały, bo z każdym dniem spraw przybywało, bo jeżeli ktokolwiek zaszedł do Niemirki po radę o byle bzdurstwo, to już i proces był gotowy. A gdzież to, jeżeli nie u niego, miały się odbywać te przedwstępne narady, kiedy on był tylko jedynym woźnym przysięgłym i nominowanym, kiedy o obrońcy żadnym ani słychu jeszcze nie było, kiedy, jednym słowem, był on w Garwolinie jedynym prawnikiem, który honorarya przyjmował wytartymi miedziakami.

Umięcki zaś znalazł prawdziwą opatrność w Niemirce. Pod jego opieką swobodnie oddychał i nie bał się żadnych nagabnięć, choć szepotali między sobą ludzie, bo gdzież to nie szepczą w małym miasteczku, że siedział już w kryminale i że policya zewsząd go wypędzi, jako pokątnego doradcę. Za jego to staraniem miał z sądu tyle roboty, że jej podołać nie



Czarnogórska przystań Ulcinje (Dulcigno)

rozbudowana została za czasów cesarzy greckich i zaopatrzona we fort, panujący nad portem. Ulcinie i Stary Bar (Antivari) dostały się Czarnogórze po zawarciu pokoju w r. 1879, kiedy Turcyja pobita została przez Rosyę. Dziś całe wybrzeże czarnogórskie, jako i cała Czarnogóra znajduje się w ręku wojsk austriackich. Tragiczny los spotkał wolnych Czarnogórców!

mógł, a prócz tego z plebanii wszystkie łacińskie metryki do wypisania. Za jego to schowany plecami, kłocił jak mógł ludzi i mnożył sprawy w sądzie, od obudwóch stron biorąc łapówki za rady i pisanie pozwów, a później od arkusza za przepisywanie wyroków. A spokojnie i bezpiecznie mógł kłócić i radzić, bo zawsze w domu woźnego, który ani się domyślał, ani mógł pojąć, że był narzędziem w ręku zręcznego pokątnego doradcy. Niemirka ani się już umiał bez pomocy Umieckiego ruszyć, a ten ostatni, zawsze długo dał się naprosić i naczekać, zanim przybył do domu woźnego dla udzielenia zgłaszającym się rady, która następnie pod postacią pozwu na świat występowała.

— Bo to widzisz, panie Walenty — mawiał — ja już się dosyć naparzyłem, chcę żyć spokojnie i w żadne nie wdawać się rady. Co zarobię od arkusza, to mi dosyć, więcej nie potrzebuję. I tak cicho siedzę, a wszyscy krzyczą, że pokątny doradca.

— Wolno psu i na Bożą mękę czekać — odpowiadał Niemirka ulubionem swem przysłowiem. — Czy można ludziom nie poradzić, kiedy o to proszą, byłby to grzech śmiertelny. Co kto komu winien, to oddać powinien, a nie chce dobrowolnie, to na to sąd i prawo. Ja, z urzędu swego, jako woźny przysięgły i nominowany, nie mogę wyganiać od siebie ludzi, którzy sprawiedliwości łakną, a co komu do tego, jeżeli mi pomożesz w potrzebie? Wszak to ja za to odpowiedzialny. (Ciąg dalszy nastąpi.)



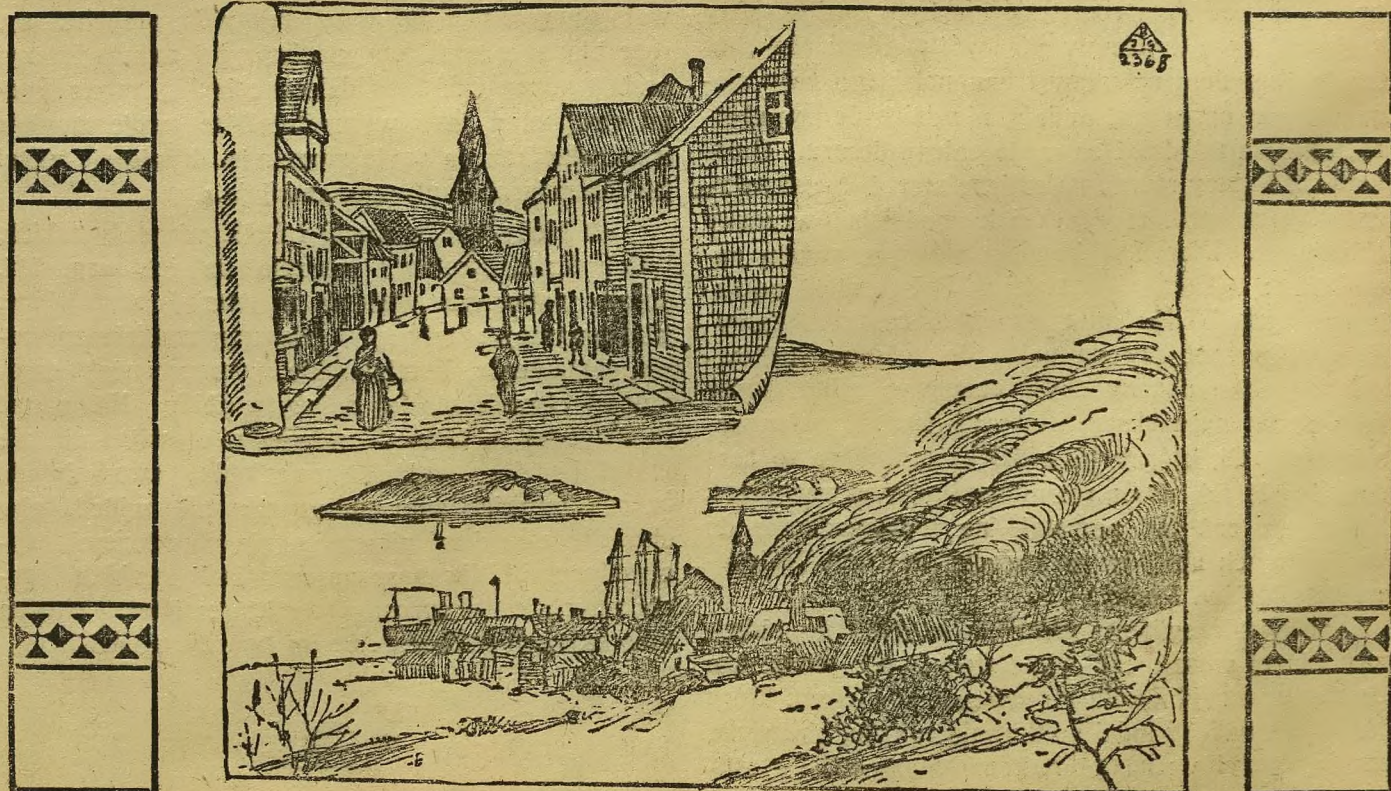
Człek pocziwy zawsze w sądzeniu swoim bywa
sprawiedliwy,

A których w sobie widzieć nie może przymiotów,
Jeśli w drugich się znajdują, szanować je gotów.

Kajetan Węgierski.

WERNYHORA.

Postać wieszczbiarza ukraińskiego, upamiętniona mistrzowskim pędzlem Matejki, nęciła również mistrzów poezji polskiej. Czajkowski wprowadził ją do powieści, Słowacki, Wyspiański, Goszczyński i Siemieński do poematów. Tradycja o Wernyhore i o jego przepowiedniach żywo się utrzymuje wśród ludu na Ukrainie, Wołyniu i Podolu. Według tej tradycji, był on Kozakiem, rodem ze wsi Dmytrówki, za Dnieprem. Prowadził życie tak świętobliwe i tak się wslawił jasnowidzeniem, że lud z odległych stron przychodził do niego, aby zasięgnąć rady i dowiedzieć się o przyszłości. Prorokował zwykle zapadłszy w »sen magnetyczny«, jak dawniej mówiono. Grób jego stał się miejscem pielgrzymek. Wiele z jego przepowiedni spełniło się, a pomiędzy innymi dotycząca zwłok jego. Przepowiedział, że rozproszą się one po całym świecie i dlatego spółziomkowie starannie pielegnowali jego mogilę; ale pod cmentarzem płynęła rzeczka, która w połowie ubiegłego wieku tak wezbrała, iż zerwała i uniosła cały cmentarz. Utwierdziło to wiarę ludu i wzmocniło pamięć prorostw. Do Polski przybył Wernyhora z okolic naddnieprzańskich w r. 1776 i osiadł we wsi Makiedonów, w starostwie kaniowskiem. Tam przepowiedział, że wkrótce powstanie haidamaczyna; że już w Małorosyi lud na to się zmawia; że wielu wyginie; że kraj tamten jednak nie zostanie hetmańszczyzną, ale wróci pod rząd polski; że potem w Kaniowie odbędzie się zjazd wielki, z którego zle dla Polaków wynikną skutki. Gdy haidamaczyna powstawać zaczęła i te przepowiednie pomiędzy ludem się rozposiły, haidamacy usiłowali schwytać Wernyhore, lecz nigdzie go znaleźć nie mogli. Wernyhora ukrył się na wyspie, rzeką Rosią oblanej, gdzie mieszkali sami młynarze. Starosta korsuński, Suchodolski, do-



Widok pożaru miasta Molde w Norwegii.
(Góra widok ulicy z charakterystycznymi domami drewnianymi.)

wiedziawszy się o nim, spisał jego proroctwa, z których ostatnie głosi, iż kiedyś, w znacznej części świata, odmieni się zewnętrzne nabożeństwo, nowy porządek nastanie i szczęśliwość trwać będzie przez wiek długi.

ZE WSPOMNIEN HISTORYCZNYCH.

Nieco o ubiorach w Polsce za Jana Kazimierza.

Ludwika Marya z Gonzagów, księżna neverska, druga małżonka Władysława IV., a po śmierci tegoż żona brata jego, Jana Kazimierza, nie mało wpływu miała na zmianę starożytnych ubiorów, jakich dotąd Polacy używali. Liczny orszak Francuzów, też otaczający, wprowadził mody swojego kraju do Polski. Sam Władysław IV., jak go pan Guebrián w podróży swojej opisuje, w czasie wjazdu małżonki Maryi na ślubną uroczystość do Warszawy, zasiadłszy już w kościele na krześle, miał suknią francuską z materyi srebrnej najnowszego kroju, na głowie kapelusz kastorowy, opasany sznurem ogromnym dyamentów, i na pól otoczony czaplemi piórami. Wyjeżdżając zaś na przyjęcie królowej wielka liczba dam i młodzieży, zatrzymała się wśród drogi w domu na to przeznaczonym, aby się ufryzować. Ludwika zaś królowa — jak mówi Salvandy w panowaniu Jana Sobieskiego pod rokiem 1649 — wprowadziwszy do Polski przepych, sama ze swojemi damami ubierała młodzież, na poskromienie buntów kozackich idącą, na sposób francuski. Mazeppa, znany z awantur swoich hetman kozacki, który naówczas był pazurem na dworze królewskim, tak został od nich wykwitnie przybrany, iż go w przepychu od dam rozróżnić nie było można. Gdy królowa przez wrodzony dar swój w zdaniach i chęciach względem następcy tronu polskiego cały niemal senat opanować umiała, nie dziw, że i w ubiorach poszła młodzież za modą całego dworu. Gniewali się Polacy starzy na zmianę starożytnego zwyczaju, a najbardziej Pasek i kaznodzieja ówczesny Liberyusz. Pierwszy bowiem mówi w swoim pamiętniku: »Takąto Francuzi w Polsce mieli powagę za Ludwiki, że im pozwolono, co tylko zamyśleli. Przyszedłszy na pałac do pokoiów królewskich, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko głowy jako pudło największe, które aż jasność okien zasłaniały. Ci, którzy to widzieli, sarkali na to bardzo, że się tak dwór rozmiłował w tym narodzie. Liberyusz zaś tak powstaje na wprowadzenie do kraju obcych ubiorów w kazaniu na dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny:

»Niepostrześliśmy prawdziwie, jako do ojczyzny naszej weszło tak wiele złego. Nie wiem, kto do nas otworzył wrota morowemu powietrzu, które tak wiele tysięcy ludzi po koronie zniosło, nie wiem, kto otworzył wrota jadowitemu Marsowi, i złośliwej Bellonie, wojnie, już z domowemi, już z postronkami. Niebyliśmy tak czuJNI i kóło siebie ostrożni,

żeby to było zawczasu we wrotach ojczyzny postawić patrona którego, albo Najśw. Pannę, aby była odwrót czyniła tym klęskom i porażkom, morowemu powietrzu, wojnie i nieprzyjacielowi, aby była rzekła: precz złe przygody, precz niefortuny! A jeszcze nie koniec złemu, coś jeszcze gorszego obiecują nam astrologowie z onegdajszego słonecznego zaćmienia, obiecują ciężkie wojny, zamieszania, uciski ludu pospolitego, a bodaj nie ostatnią tego królestwa ruinę. Byłżeby jakiś sposób, abyśmy mogli ubogą i utrapioną ojczyznę naszą ratować? te niefortuny od niej wypędzić, te uciski, zamieszania, wojny, choroby odwrócić? oto podawa nam Kościół Boży błogosławioną Pannę, jako podskarbinia, z której zawisło wszystko szczęście i dobro nasze. Ta może ojczyznę naszą od tych ucisków uwolnić, ta może planety i złączenia ich, skutki zaćmienia w dobre obrócić, i te nieszczęścia nasze odwrócić».

»Nie dziwuję ja się, że Pan Bóg tak wiele nagromadził na ojczyznę naszą plag i gniewu swojego; nie dziwuję, że pobudził domowego nieprzyjaciela, że pobudził Tatarzyna, że tak srogim powietrzem karał i karze jeszcze już na trzeci rok. Puśćcie jeno oczy na złości i grzechy rozmaitych stanów, pijaństwa i zbytki, jak z brzegów wylały? a kiedy w Polsce były takie białogłowskie stroje, jako są teraz? kędy one płaszcze poczciwe? kędy zawicia poważne? aza (czyż) panny chodziły kiedy z takimi utrefionemi włosami, jako teraz na kształt koczkodanów jakich? aza takie kształty brzydko wykrojone miewały?»

»Patrzcie, jako nasi Polacy używają kontuszów swoich; już je miasto żupanów z rękawami wdziewają i przepasują, już w pól rękawów przeciąwszy, ręce kładą, a ostatkiem machają, już miasto ferezyi na bok noszą. Cóż tu widzieć? a białogłowy z swemi strojami a jako wymyślają? te swoje zawicie francuzkie raz na szyję zarzucają, drugie się niemi jak kominiarze kapturami zawijają.»

»A kiedy wasze matki i Polki używały takich, jakich teraz, strojów? patrzcie na ich nagrobki, obrazy potomnym wiekom na pamięć zostawione, jako przystojne były głów i twarzy zawicia, nie takie, jakie teraz, kominiarskie, jako poważny skromności chrześcijańskiej należyty ubiór. Nie widać tu Szwedek, a la mode rękawów wywijanych, nie widać kędzior, trefów, przepłotów swawolnych, czapek męzkich zakrzywionych; nie widać, aby chodziły z szyjami nieprzystojnie obnażonemi, wyciągnionemi. Nie masz na epitafiach męzkich i duchownych kudeł sprośnych, z którymi teraz chodzą jako najeżeni puchacz, że im twarzy nie widać».

